

Imię i Nazwisko: Katarzyna Klimczyk

Numer telefonu: 609954965

Adres e - mail: katarzynaklimczyk@interia.pl

Zespół Szkół im. H. Sienkiewicza w Pajęcznie

Nauczyciel prowadzący: Ewa Mostowska

OŚWIADCZENIE pełnoletniego uczestnika konkursu dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

„Co zrobiłbym na miejscu Józefa Piłsudskiego 11 listopada 1918 roku?”.

Ja niżej podpisany/a Katarzyna Klimczyk w związku z udziałem w konkursie „Co zrobiłbym na miejscu Józefa Piłsudskiego 11 listopada 1918 roku?” przekazuję pracę konkursową oraz:

1. Oświadczam, że przysługuje mi prawo majątkowe i osobiste do przekazanej pracy konkursowej;
2. Udzielam Organizatorowi nieodpłatnej, nieograniczonej w czasie i terytorialnie licencji wyłącznej na wykorzystanie pracy konkursowej na następujących polach eksploatacji: druk lub powielenie w dowolnej liczbie publikacji i w dowolnym nakładzie;
 - upublicznienie lub używanie w Internecie oraz w innych formach utrwaleń nadających się
 - do rozpowszechniania (np. nośniki magnetyczne, elektroniczne, optyczne, CD-ROM, wprowadzenie do obrotu, wprowadzenie do pamięci komputera); prezentowanie pracy na wydarzeniach w ramach projektu „Listopadowa Duma 2017”,
 - pozostających w związku z celami Konkursu, o których mowa w § 2 Regulaminu.
3. Nieodpłatnie przenoszę na Organizatora prawo własności złożonego egzemplarza pracy konkursowej.
4. Wyrażam zgodę na wykorzystanie przez Organizatora moich danych osobowych w celach wynikających z organizacji Konkursu, na zasadach określonych w Regulaminie, oraz na publikację mojego imienia i nazwiska oraz mojego wizerunku na zdjęciach z rozdania nagród. Oświadczam, że dane podaję dobrowolnie, wiem o prawie dostępu do nich oraz do ich poprawiania.

„Co zrobiłabym na miejscu Józefa Piłsudskiego 11 listopada 1918 roku?”

Do tej pory pamiętam uśmiech mojego taty, gdy oznajmiłam mu, że idę do liceum. Przytulił mnie wtedy i powiedział, że jest dumny, a ja byłam najszcześniejszą szesnastolatką na całym świecie, bo uznanie mojego rodziciela to coś, do czego dążę nawet teraz, kończąc szkołę. Jeszcze większą radość sprawiło mu to, że wybrałam profil prawniczy. Przedmioty humanistyczne, w tym historia to coś, co uwielbia nie tylko mój tata, ale też mama. Nigdy nie byłam bardziej zadowolona ze swojego wyboru, niż w momencie, w którym przyniosłam pierwszą piątkę. Jednak to były początki, a mnie szło coraz gorzej i mimo licznych załamań nauczyłam się jednej, zdecydowanie bardzo ważnej umiejętności — myślenia.

Przyczyny, skutki — bliższe, dalsze, każde mające wpływ na losy człowieka. Kształtujące go, pomagające, a czasem nawet zmuszające wybrać jedną z dróg. Kim byłabym, gdybym nie chciała zadowolić rodziców? Co zrobiłabym, gdybym wybrała inny kierunek? Jaki kolor miałyby moje życie, gdyby nie zamiłowanie moich rodziców do przedmiotów humanistycznych?

Nie wiem, choć dość często się nad tym zastanawiam. I myślenie to schodzi na inne tory — co byłoby, gdybym spotkała swojego idola, jak zachowałabym się w takiej czy innej sytuacji i, moje ulubione, jak odgryzłabym się tym wszystkim osobom, których nie lubię.

Gdybym cofnęła się w czasie, najprawdopodobniej wybrałabym czas swojego dzieciństwa, chciałabym zobaczyć siebie sprzed kilku lat i może rzucić kilka rad. Jeśli miałabym znów taką szansę, cofnęłabym się do początków XX wieku.

Taka podróż cofnęłaby mnie o prawie sto lat. Stałabym na brudnym chodniku, w deszczowy, listopadowy dzień, pewnie po brukowej ulicy jechałoby auto, a z daleka słysząc by było nadjeżdżający pociąg. I wraz z porywem wiatru, zniknęłabym z warszawskich ulic, znajdując się na dworcu, wysiadając ze środka transportu, który przywiózł mnie tutaj aż z Berlina. Spojrzałabym na zegar, który wskazywałby poranne godziny, a przemokła kartka z kalendarza opisywała datę: 11 listopada 1918 r.

Miałabym tylko jeden dzień, by zdecydować o losach Polski. Co bym zrobiła? A raczej co bym zrobił, bo w momencie mojej podróży w czasie z nieznanym na kartach historii XY staję się znanym Józefem Piłsudskim.

W tamtym momencie jestem rosnącym facetem i mam ważne zadanie. Muszę odbyć rozmowę z Radą Regencyjną, choć powinienem udać się do Lublina. I tak też zrobiłem. W Warszawie zostałem kilka godzin.

A życie toczył się swoim rytmem. Upadek niemieckiej okupacji był przyjemnym widokiem. Takim, który oglądałem z zapartym tchem, bo przecież o to walczyłem. Zaciągnąłem się powietrzem i uśmiechnąłem nonszalancko. Usmażyłem dwie pieczenie na jednym ogniu; mogłem z bliska przyglądać się rozpadowi sił przeciwnika, a także wspomóc utworzenie Rządu Narodowego, który hojnie mi to wynagrodził.

Miałem dwie możliwości. Pierwsza — iść do łóżka i się wyspać, czyli zwyczajowy sposób mnie - XY na każdy problem lub druga — jako Józef Piłsudski zacząć działać. A komu do pracy, temu na nogi buty. Rozkazałem prosto — ewakuować jednostki niemieckie z terenu mojego kraju. To polecenie budziło nieco moich wątpliwości, gdyż siły przeciwnika były znaczne, ale jako znawca psychiki ludzkiej, a raczej

człowiek równie osamotniony przez wojnę, jak tysiące wrogich żołnierzy, wiedziałem jedno — wszyscy chcą zacząć żyć spokojnie w swoich domach przy bliskich osobach. Ja także udałem się na odpoczynek, bo za kilka godzin znów miałem wsiąść w pociąg, by odbyć podróż do Lublina.

Pokazałem się w kilku miejscach. W Ratuszu, a nawet w Cytadeli, gdzie dochodziło do rozbrajania, a widok mój wzbudził wiele kontrowersji. Ogólnie jednak ludzie radowali się na mój widok, ściągając berety ze swych głów i mówiąc: „Panie Piłsudski, pan to nam z nieba spada, Panie Piłsudski”.

Jak z nieba spadła też na mnie wiadomość — Rada Regencyjna przekazała mi władzę wojskową i naczelne dowództwo nad wojskami polskimi. Ależ ci to była niespodzianka! Ja, brygadier, Józef Piłsudski, dostałem taką szansę! Nie będąc skromnym - wiadomość doszła do mnie, gdy dotarłem już do swojego przyjaciela, zwyczajnego obywatela, który szczycił się tym, że to ja, Józef Piłsudski, mieszkam u niego. To była szansa! Okazja, by zdobywać zaufanie zwykłego, prostego człowieka.

Jak ją wykorzystałem? Jako nieznaną XY każdy wpajał mi, że Rada Regencyjna po trzech dniach rozwiązała się dobrowolnie. Jasne, trochę ich tam dobroci było, bo aż tak, jako Józef Piłsudski, długo ich zmuszać nie musiałem, a kilka słów wypowiedzianych w dobrym tonie działo cuda. I tak oto z (nie)zwykłego dowódcy stałem się Naczelnym Dowódcą.

Aj, gdybyście wiedzieli, jaki potem rozpętał się kocioł. Jedni mnie chcą, inni nie, aż bolała mnie głowa, no bo ile można? Najwidoczniej dość długo, bo spory te ciągnęły się za mną w nieskończoność. Miałem na to jednak sposób. Gdy upada trzon jabłoni, drzewo to nie wyda żadnego już owocu.

Jak nożyczkami ciąłem wszystko — Rząd lubelski, Radę Regencyjną, która pod moim naciskiem szybko ustąpiła, a także Polską Komisję Likwidacji, która zaakceptowała sytuację panującą w kraju. Duży wpływ miało na to moje postanowienie - zostawienie spraw samych sobie. Zjadłem obfity obiad, popijając herbatę i rozmawiając na błahe tematy z żoną mojego przyjaciela. Tak oto zwykła gospodyni rozniosła wieści o tym, że Naczelnym Dowódcą nie widzi podziałów pomiędzy kobietami a mężczyznami, ludźmi ubogimi i tymi bogatymi. Udowodniłem, że dla mnie wszyscy są równi, a to odbiło się niczym echo w całym kraju, dając mi wygraną pozycję. A wszystko sprawił przypadek.

To był właściwie jeden dzień. Dwadzieścia cztery godziny, które swoim powolnym rytmem wybijały tok historii.

Tik — rano, gdy udaję się na rozmowę z Radą. Nie byli mi przychylni, więc zaatakowałem w punkt najsłabszy, ale spajający naród - obywateli. To oni swoim głosem, a raczej głośnym krzykiem udowodnili, że jestem odpowiednią osobą na stanowisko Naczelnego Dowódcy.

Tok — przedpołudnie, które wyznacza moją pozycję na arenie kraju. Nie było mnie nawet w Warszawie! A tu taka niespodzianka, gdy rankiem otwieram drzwi i widzę jednego z ważniejszych urzędników, który ściska mi dłoń i podniesionym głosem oznajmia nowinę.

Tik — Południe, czyli pyszny obiad w towarzystwie mojego przyjaciela w małym, lublińskim domku. Sprawa, niczym koło, toczyła się sama, a ja mogłem obserwować ją postronnie. Dotyczyła mnie, mojego kraju, ale tak naprawdę ja nie miałem ani grama udziału w tym, co działo się w stolicy. Owszem - słyszałem o tym, że wojska niemieckie zostały już rozbrojone, a na ulicach, w niektórych kątach moje nazwisko odbijało się o ściany.

Tok — Wieczór, który dał odpowiedź Polakom. Jesteśmy wolni! Z tej okazji wypilem nieco piwa, ciesząc się swoim wielkim zwycięstwem. Ludzie to nieskomplikowane organizmy. Wystarczyło im dać lekką iskierkę, by stworzyli z niej wielki płomień. Dać im pogłos mojej osoby, zwykłej, może nieco inteligentnej, ale nadal niewyróżniającej się, by zrobili ze mnie legendę.

Tik — tok, tik - tok. Rytm zegara wyznaczający historię.

Jestem jeszcze na te kilka chwil Józefem Piłsudskim. Wskazówki powoli wskazują godzinę dwunastą, a ja odzyskuję swoją nic nieznaczącą postać XY.

Podaję inną drogę niż Józef, którego znamy z kart historii. Wystarczy, że pojawiłam się tam i zobaczyłam prawdziwą twarz naczelnego dowódcy. Nieco apodyktycznego, drażliwego, ale dążącego do celu po trupach. I to dosłownie. Postawiłam na ludzi, którzy są spoiwem dla narodu, tak, jak klej jest naprawą dla zepsutego krzesła. Na tym metaforycznym tronie zasiadam ja, alternatywny Józef Piłsudski.

Józef Piłsudski, postać jakże wielbiona, jakże znakomita! Brygadier, Naczelnny Dowódca, działacz społeczny, żołnierz! Człowiek legenda! Jednak z każdym takim podaniem niesie się nic kłamstwa, która wydłuża się z każdym wypowiedzianym słowem. To właśnie każdy osobny wyraz ukształtował go tym, kim był. Ludzie zrobili z niego bohatera, a wszystko dzięki słowom, które niczym nektar ludzie spijali z jego ust. Szept zamieniający się w rozmowę, rozmowa w krzyk, zwykły człowiek w bohatera.

Historyczny Dowódca Naczelnny postawił na życie w stolicy, gdy ten, którego byłam częścią postawił na zgoła odmienną historię - nie poszedł wybranym przez innych szlakiem, nie ugiął się zasadam, które wyznaczyli mu inni. Józef Piłsudski, mimo całej swojej determinacji, oddał swe losy w ręki swych przyjaciół - obywateli swojego narodu.

Zasługa tysięcy spłynęła na jednego, na mnie sprzed dziewięćdziesięciu dziewięciu lat — Józefa Piłsudskiego. Nikt nie pamięta tamtych żołnierzy z bronią w ręku, chłopca bez ręki, gdy jakiś odłamek oderwał ją w okrutny sposób, ani matki płaczącej za swym synem.

Jestem alternatywą, żywym dowodem, jednak kto mi uwierzy, że to miało miejsce?

Nikt, bo przecież podróże w czasie nie istnieją.